

Fuzja

Maciej Stryjecki

Na początku lutego polskim światkiem muzycznym wstrząsnęła wieść: Warner kupić Polskie Nagrania. „Duże media” fakt potraktowały zdawkowo. Nawet te opozycyjne wybrały tryb drukarki, powtarzając beznamyślnie komunikat prasowy (wszędzie słowo w słowo ta sama notka). Głębszych refleksji można szukać jedynie na blogach albo grupach facebookowych.

Ai tam tego niewiele, co wskazuje, że problem mało kogo interesuje. Jedynie muzycy bąkają o „wyprzedaży polskiej kultury”, załamując ręce i wylewając łzy nad wspaniałą muzyką, która towarzyszyła naszym dziadkom i ojcom, a teraz?

Na początku warto przypomnieć, czym były Polskie Nagrania.

Po II wojnie światowej – w zasadzie monopolistą. Jediną konkurencją miały w instytucjach państwowych, takich jak Polskie Radio i Telewizja Polska. Do Polskich Nagrań trafiało wszystko: klasyka, jazz, rozrywka, poezja śpiewana, bajki, spektakle teatralne. Wszystko, co można wydać na płycie czy kasecie albo puścić w radiu. O ogromie katalogu PN świadczą liczby (mówi się o 40 tysiącach produkcji!). Tylko kontrakt z państwowym monopolistą dawał możliwość wydania płyty, zaistnienia w mediach i na koncertach. Muzyk, który znalazł się poza tym obszarem, był skazany na przysłowiowe granie do kotleta. Jeżeli przyjdzie Wam do głowy jakiegokolwiek nazwisko artysty z dowolnego nurtu z lat PRL-u (nie mówiąc o gwiazdach), jest ono związane z Polskimi Nagrańmi.

Późniejsze wifony, pronity i tym podobne nie zmieniły proporcji; styropianowa rewolucja także. Dopiero spadek kosztów produkcji spowodował, że powstały niezależne, prawdziwie prywatne wytwórnie płytowe, robiące, co im się podoba. Jedyńm kryterium stała się już nie poprawność polityczna, ale opłacalność. To temat rzeka, ale zastanówmy się, co się tak naprawdę stało ze skarbami polskiej kultury. Co oznacza ta transakcja?

Po pierwsze, pokazuje skandaliczny stan, do którego doprowadziły Polskie Nagrania kolejne zarządy. Przyczyną upadku były roszczenia spadkobierców Anny

German. Serial telewizyjny wywołał modę na tę artystkę. Jej piosenki znów zaistniały w mediach. Wydano reedycje albumów, które rozeszły się, jak ciepłe bułeczki. Rodzina przypomniła sobie o kontrakcie (słusznie zresztą) i wysunęła żądania. Nazbierało się tego blisko dwa miliony, co wstrząsnęło firmą tak, że śrubki puściły. Może ktoś wierzy, że to nóż w plecy, ale ja nie, bo prowadziłem małą wytwórnię. Wiem, co oznacza potencjał takiego katalogu. Polskie Nagrania marnotrawiły to, co mają i ich śmierć jest sprawiedliwością dziejową, wywietrzeniem zatechłej piwnicy. Co najwyżej należałoby pociągnąć do odpowiedzialności kolejnych dyrektorów i menadżerów z Bożej łaski.

Oburzenie wywołała też suma, którą Warner wypłacił – 8 milionów złotych. Wydaje się, że to bezcen, ale nikt tak naprawdę nie zna treści umowy. Do czego się zobowiązał? Co ma zrobić? Kwota w skali kraju to jak paczka zapalek dla średniozamożnego obywatela. Powiedzmy sobie więc szczerze: firma została oddana za darmo. Co więc można było zrobić lub czego nie robić? Przeanalizujmy propozycje internautów.

Według najczęściej padającej: powinno to kupić/pozostawić sobie Ministerstwo Kultury. Moim zdaniem byłyby to faktyczny gwóźdź do trumny. Stworzono by zapewne placówkę zatrudniającą kilkakrotnie więcej urzędników niż Polskie Nagrania w szczytach świetności i komuny. Pracowaliby w niej ludzie, którym słon na ucho nadepnął. Posady pełniłyby funkcję „przechowalni” dla osób z dalszych miejsc na listach wyborczych i lokalnych działaczy. Być może taka instytucja od czasu do czasu wydałaby boks z pełną dyskografią Czerwonych Gitar, ale w produkcji byłby on droższy, niż gdyby go zrobiono ze szczerego złota. A już każdy wniosek o udzielenie pozwolenia na użycie utworu

w nowym projekcie muzycznym musiałby spełniać wymagania formalne, które sprawdzałoby kilkunastu biurokratów. Nie wspominając o tym, że spadkobiercy Anny German mogliby pocałować Polskie Nagrania w chroniony niepisany immunitetem urzędniczy zad.

Kolejna „dobra rada” to: w żadnym wypadku nie sprzedawać międzynarodowemu koncernowi, bo zamknie muzykę polską na kłódkę. Trudno mi na ten temat cokolwiek powiedzieć, bo nie znam prawdziwych intencji Warnera. Z drugiej strony wiadomo jednak, że koncern ma zarabiać na produkcjach globalnych; sprzedawać je na terenie kraju, w którym ma oddział, a nie bawić się w pomijalne lokalne nakłady. Będziecie kupować reedycje, zapomniane perełki? Kiedy się to pytanie zada w internecie, tysiące odpowiedzą, że tak. Co innego jednak kliknąć „lubię to”, a co innego wyciągnąć stowę z portfela. Niewykluczone jednak, że polski oddział ma pewną autonomię i plany, postaramy się dowiedzieć czegoś więcej.

To czas pokaże. Mi się nie podoba w tej transakcji jedno: opinia publiczna powinna poznać bliższe szczegóły umowy i powinny zostać przeprowadzone jakieś konsultacje społeczne. To jednak nasz narodowy dorobek kulturalny, jakby nie patrzeć.

Zamknięcie polskiej muzyki na klucz? Jeżeli chodzi o media, to już dawno mają ją w poważaniu. Wie to każdy, kto jeździ samochodem po świecie. Jesteśmy w Czechach – słyszymy w radiu czeskie piosenki. We Włoszech – włoskie, we Francji – francuskie, w Rosji – rosyjskie, w Polsce... amerykańskie i brytyjskie. Nic nie trzeba zamykać.

Ostatnia rada: katalog powinien przejąć polski kapitał. Moim zdaniem – niezła. Może przesadzam, ale wystarczyłoby, jak sądzę, apel do czytelników naszego pisma. Z pewnością znalazłaby się niewielka grupa lekarzy, prawników, architektów czy drobnych przedsiębiorców, zdolnych w kilkunastu zebrać kapitał i założyć spółkę zarządzającą rozsądnie „dobrem narodowym”. Z miłości do niego, patriotyzmu itp. Sprzedaż praw do emisji itp. dość szybko zwróciłaby inwestycję. Co miałby robić taki podmiot? Według mnie, od czasu do czasu propagować nieznane, ale świetne rzeczy, udostępniać je artystom (tanio lub za symboliczną złotówkę), do reklam i tym podobnych „zastosowań” (drogo), udzielać licencji innym, którzy widzą biznes w wydawaniu reedycji.

A tak generalnie, na co dzień? Najlepiej nic.